



KONRAD SMUNIEWSKI

Pagina facebook

Post del 29 aprile 2021 - ore 21:33

<https://www.facebook.com/konradsmuniewski/>



13 marca 1975 roku na jednej z mediolańskich ulic młody chłopak zostaje napadnięty i brutalnie skatowany przez dwóch napastników. Agresorzy biją ofiarę w głowę metalowymi kluczami francuskimi, uderzając tak, żeby zabić, a potem zostawiają nieprzytomnego nastolatka na ulicy i spokojnie odchodzą. Chłopak umiera w szpitalu po 47 dniach agonii.

Co się właściwie wydarzyło? Czy to były porachunki mafii, zabójstwo w napadzie oślepiającej wściekłości, czy rabunkowy atak pijanych chuliganów? Zabójcy byli gangsterami, płatnymi mordercami czy zdegenerowanymi recydywistami? Nie, ci młodzi ludzie, mordujący z zimną krwią, byli studentami. Studentami medycyny, dodajmy. Ich ofiarą był natomiast 18-letni uczeń technikum chemicznego - chłopak, który nie był im nic winny i którego nawet nie znali. Dlaczego więc go tak brutalnie zamordowali?

Skazany za wypracowanie

Sergio Ramelli był normalnym nastolatkiem: lubił grać w piłkę, spotykać się ze swoją dziewczyną i wychodzić z kumplami. Na jego zdjęciu ze szkolnych czasów zwracają uwagę długie włosy, spokojne, uważne spojrzenie i lekki uśmiech.

Sergio interesował się chemią, dlatego też wybrał technikum chemiczne Istituto "Ettore Molinari". Wtedy jeszcze nie wiedział, że ten wybór skończy się dla niego tragicznie. Przyszło mu bowiem żyć we włoskich „latach ołowiu” - okresie drastycznej przemocy politycznej, strajków, manifestacji i walk ulicznych między skrajną prawicą i lewicą, gdy z łatwością można było stracić zdrowie lub



życie tylko za trzymanie w ręku nieodpowiedniej gazety albo odmówienie przyjęcia ulotki. Instytut Molinari był, jak większość szkół średnich i uniwersytetów, szkołą całkowicie „czerwoną” - prawie wszyscy uczniowie i nauczyciele byli albo sympatykami albo aktywnymi działaczami skrajnej lewicy. Decydując się na naukę tam Sergio nie wziął tego pod uwagę - wybierając szkołę techniczną w wieku 14 lat nie interesował się jeszcze polityką.

Pierwsze lata nauki Sergio w Molinari przebiegały spokojnie - uczył się dobrze i był lubiany. Sytuacja zmieniła się dopiero w trakcie piątego roku nauki w tej szkole - poznał kilku działaczy Fronte della Gioventu (Frontu Młodzieży, młodzieżówki MSI) i zaczął pojawiać się na spotkaniach tej organizacji. Nie był jednak fanatykiem, ani nawet bardzo zaangażowanym aktywistą, raczej sympatykiem: przychodził na spotkania, czytał książki, raz wziął udział w rozklejaniu plakatów. Co ciekawe, nawet mimo swoich coraz bardziej prawicowych poglądów Sergio nie ścinał długich włosów, które były w tamtych czasach dosyć jednoznacznie deklaracją przynależności do lewicy. Przede wszystkim zależało mu na pozostaniu sobą, i ani w szkole ani w FdG nie ulegał modzie czy presji środowiska.

Relacje Sergio z kolegami ze szkoły psuły się w miarę jego coraz wyraźniejszego związku ze środowiskiem prawicowym, aż w końcu przybrały formę obrażania i zastraszania. Był wyzywany, bity, opluwany i poniżany na każdy możliwy sposób. Zdarzało się, że komunistyczni aktywiści wpadali, do klasy, w której miał zajęcia i siłą wywlekali go z sali by potem „dać mu nauczkę”. Wielokrotnie wracał do domu pobity, ale uspokajał zaniepokojonych rodziców, że nic takiego się nie stało.

Jeden z tych epizodów zasługuje na szczególną uwagę: 13 stycznia 1975 r. Sergio został otoczony na ulicy przez około 80 osób i, ku uciesze kolegów, zmuszony do zamalowywania białą farbą faszystowskich napisów, które pojawiły się na budynku szkoły. Cała scena została uwieczniona na fotografii - dokładnie tej, która została potem dostarczona mordercom, żeby mogli rozpoznać swoją ofiarę.

Niedługo potem miało miejsce wydarzenie, które przesądziło o dalszym losie Sergio.

Pewnego dnia nauczyciel literatury zadał uczniom do napisania wypracowanie na dowolny temat i wyszedł z klasy. Sergio w swojej pracy skrytykował Czerwone Brygady, które w tamtym okresie właśnie przechodziły od działalności umiarkowanej pokojowej do terroryzmu. Jego praca nie dotarła do nauczyciela - została zabrana przez działacza Avanguardia Operaia i wywieszona na tablicy w atrium szkoły z czerwonym dopiskiem „Oto wypracowanie faszysty”.

Po tym wydarzeniu został poddany „procesowi ludowemu”, który polegał na zawleczeniu go do auli, w której zebrani byli lewicowi uczniowie, postawieniu na środku i oskarżaniu o „faszyzm”. Oczywiście, głównym „powodem” było nieszczęsne wypracowanie, lecz na tym się nie skończyło. Normą w takiej sytuacji były dodatkowe oskarżenia o przemoc (na podstawie założenia, że „faszysta” równa się „agresywny”), lecz w przypadku Sergio taki zarzut byłby do tego stopnia absurdalny, że nie uwierzyliby w niego nawet jego najzagorzalsi przeciwnicy, został więc oskarżony o rzecz mniej widowiskową: kradzież motorowerów. W trakcie tego „procesu politycznego” został uznany za „winnego” i „skazany” na opuszczenie szkoły.

Wtedy już jego rodzice byli nie na żarty przestraszeni, a gdy kilka dni później jego brat został na ulicy zaatakowany przez dwóch chłopaków uzbrojonych w klucze francuskie (którzy prawdopodobnie wzięli go za Sergio), postanowili przenieść syna do innej szkoły. 13 lutego Sergio wraz z ojcem poszedł do Instytutu Molinari, by złożyć podanie o przeniesienie. Gdy wychodzili z gabinetu dyrektora zobaczyli na korytarzu szpaler „czerwonych”, którzy tylko czekali, by ich



zaatakować. Sergio, uderzony w głowę, stracił przytomność, a nauczyciele, którzy próbowali go bronić, także zostali pobici.

Sergio został przyjęty do innej szkoły, i przez jakiś czas wydawało się, że jego koszmar się skończył. Nie długo jednak - wkrótce pod domem rodziny Ramellich zaczęły pojawiać się napisy w stylu "Sergio, faszysto, jesteś pierwszy na liście!", a rodzice otrzymywali telefony z groźbami. Gdy na początku marca Sergio wraz z bratem poszedł do pobliskiego baru, wieczorem okazało się, że przy wyjściu czeka na nich dwudziestu osiłków z czerwonymi flagami. Prześladowcy postanowili "dać faszystom nauczkę", nawet po tym, gdy osiągnęli już swój cel i Sergio opuścił szkołę. "Zabić faszystę to nie przestępstwo"

"Lata ruchu oporu nas nauczyły: zabić faszystę to nie przestępstwo!" - to, niezwykle popularne w szeregach skrajnej lewicy, hasło było przez działaczy Avanguardia Operaia traktowane z przerażającą dosłownością. Szczególnie w Mediolanie, który był głównym ośrodkiem "wojującego antyfaszyzmu" miało miejsce wiele przypadków agresji, które często kończyły się śmiercią ofiar. Wśród nich był Sergio.

13 marca 1975 r. o godzinie 13.13 Sergio wracał do domu. Właśnie parkował swój motorower na rogu ulicy Amadeo, gdy podeszło do niego dwóch zamaskowanych mężczyzn, którzy zaczęli bić go w głowę kluczami francuskimi Hazet 36. Sergio próbował zasłaniać się rękami, lecz na niewiele się to zdało - uderzenia 3,5-kilogramowego kawałka metalu bez trudu przełamały jego opór i powaliły go na ziemię. Agresorzy zostawili nieprzytomnego chłopaka z rozwaloną czaszką na chodniku, i spokojnie odeszli. Kawałek dalej spotkali się z pozostałymi sześcioma członkami swojej grupy, którzy w czasie ataku stali na czatach na rogach ulicy.

Chwilę później jakiś przypadkowy przechodzień wezwał karetkę i Sergio został zabrany do szpitala uniwersyteckiego, gdzie przeszedł pięciogodzinną operację. Po jej zakończeniu jeden z lekarzy wyznał matce Sergio, że jeszcze nigdy nie widział nic tak przerażającego - chłopak miał rozległe rany głowy i rozbitą czaszkę. Przewidywano, że jeśli przeżyje pozostanie niemy i sparaliżowany. Gdy jego stan po operacji nieco się poprawił, Sergio został przeniesiony na oddział intensywnej terapii, gdzie każdego dnia na zmianę czuwali przy nim rodzice. Pod drzwiami szpitala natomiast czuwali komunistyczni bojówkarze, którzy pilnie obserwowali wchodzących i wychodzących, chcąc wyłowić spośród nich członków prawicy, którzy przyszli odwiedzić zmasakrowanego chłopaka, a którym mogliby zgotować podobny los. Z tego powodu nikt oprócz najbliższej rodziny nie mógł odwiedzać Sergio i trzeba przyznać, że taka ostrożność była jak najbardziej uzasadniona - udany atak na Sergio jeszcze bardziej rozzuchwiał „wojujących antyfaszystów” i w następnych dniach na ostry dyżur przywożono kolejne ofiary „proletariackiej sprawiedliwości”, wśród których był m. in. inwalida wojenny, który został zaatakowany w siedzibie CISNAL-u (prawicowego związku zawodowego), brutalnie skopany a następnie pozostawiony w budynku, pod który napastnicy podłożyli ogień. Pomimo jego ciężkiego stanu udało się go uratować, lecz wielu innych zaatakowanych nie miało takiego szczęścia - zamiast na oddział ratunkowy trafiali wprost do kostnicy. Tak skończyło między innymi trzech mężczyzn, podobnie jak Sergio pobitych kluczami francuskimi.

Przez kolejne dni stan Sergio powoli się poprawiał, aż doszło do tego że w pewnych momentach odzyskiwał świadomość. Wszystko wydawało się na jak najlepszej drodze, jednak w środowisku prawicowym szybko pojawiły się głosy, że nawet w szpitalu pobity nastolatek nie jest bezpieczny (jak wynikało w trakcie śledztwa jego oprawcy byli studentami medycyny, a szpital należał do uniwersytetu). I rzeczywiście, na pewne niepokojące zachowanie personelu zwróciła uwagę także mama Sergio: w kwietniu pracownicy szpitala otwierali na noc okna. Anita Ramelli wspomina: „pielęgniarki często otwierali okna. Pewnego dnia skarżyłam się na to pytając ich, co robią, bo



Sergio miał już w tamtym czasie pierwsze objawy infekcji dróg oddechowych. Odpowiedzieli mi, że osoby z obrażeniami głowy potrzebują świeżego powietrza”. Może to prawda, lecz faktem pozostaje, że bezpośrednią przyczyną śmierci Sergio nie były urazy głowy ale... zapalenie płuc. W ostatnich dniach kwietnia jego stan znacznie się pogorszył - miał gorączkę i kłopoty z oddychaniem. Zmarł 29 kwietnia, po 47 dniach agonii.

To jeszcze nie koniec

Informację o śmierci Sergio szybko pochwyciły wszystkie dzienniki, które już od dnia napadu relacjonowały każdą zmianę w jego stanie. Reakcje na jego śmierć były najróżniejsze: przeważały wezwania do zaprzestania przemocy „z którejkolwiek strony by nie pochodziła”, lecz w gazetach lewicowych (na czele z „Avanti!”, czasopiśmie Partii Socjalistycznej) nie zabrakło także sugestii, że za śmierć tego „faszysty” odpowiadają... inni „faszyści”, którzy „nakręcają spiralę nienawiści”. Na tym tle wydaje się niezwykle oficjalne oświadczenie MSI (a więc partii, do której Sergio, jako członek FdG należał), które stwierdzało że partia „nie mówi o zemście ani nie nawołuje do nienawiści, lecz właśnie w imię swojego męczennika ponawia wezwanie do odważnej walki o sprawiedliwość [...] dla pojednania między wszystkimi obywatelami bez żadnej dyskryminacji”. Oczywiście informacja dotarła także natychmiast do środowiska prawicowego. Już kilka godzin po śmierci Sergio, kilku członków FUAN-u (organizacji studenckiej) udało się pod dom Sergio, gdzie złożyli kwiaty i przyczepili na ścianie wycięte z gazety zdjęcie zmarłego towarzysza. Tak rozpoczęła się warta, która trwała nieprzerwanie przez kolejne trzy doby, aż do pogrzebu. Czuwający przed domem działacze rozdawali przechodniom ulotki z podobizną Sergio i opowiadali zainteresowanym jego historię.

A co robili w tym czasie przeciwnicy polityczni? Można by się spodziewać że śmierć ofiary nareszcie zaspokoi ich sadystyczne zapędy, lecz odwaga nieustraszonych „antifaszystów” nie cofnęła się nawet przed gnębieniem pograżonej w żałobie rodziny. Jeszcze gdy Sergio żył, jego bratu grożono że jeśli w ciągu 48 godzin nie opuści miasta „skończy tak samo”, a dzień przed śmiercią chłopaka pod jego domem przemaszerował pochód komunistów, w trakcie którego uczestnicy pisali na murach obraźliwe hasła, na ścianie przykleili plakaty z obelgami i groźbami pod adresem rodziny a stróżowi domu zagrozili, że go zabiją jeśli odważy się je zdjąć. Prześladowcy nie odpuścili także w dzień pogrzebu (w przygotowaniu którego, swoją drogą, władze przeszkadzały jak mogły, by nie zmienił się on w wielką polityczną manifestację) - na uroczystości pojawiły się zamaskowane osoby robiące zdjęcia żałobnikom. Fotografie te zostały potem odnalezione przez policję, wraz z opisami przedstawionych osób, oraz notatkami na ich temat. Nie ulega wątpliwości, że miały być one wykorzystane jako pomoc w przygotowywaniu kolejnych ataków.

Jeszcze wieczorem, w dzień pogrzebu, Anita Ramelli odebrała kolejny telefon z wyzwiskami i groźbami. Telefony takie powtarzały się codziennie, a gdy państwo Ramelli zmienili numer, zaczęli je otrzymywać sąsiedzi: „Znacie Ramellich? To powiedzcie im, że...”. Trwające prześladowania nie kończyły się na tym: na ulicach Mediolanu, także pod domem Sergio, pojawiały się napisy „10, 100, 1000 Ramellich z czerwoną rysą między włosami”. Bar, który prowadził ojciec Sergio był kilkakrotnie obrzucany koktajlami Mołotowa. Trzeba zresztą powiedzieć, że Sergio nie był jedyną śmiertelną ofiarą tej przerażającej historii - jego ojciec, Mario Ramelli, nigdy nie pozbył się psychicznie po śmierci syna i po kilku latach ciężkiej pracy w lokalu, który w każdej chwili mógł być znowu zaatakowany przez komunistów, zmarł na zawał.

Zbrodnia i... kara?

Śledztwo w sprawie napaści na Sergio trwało ponad 10 lat, z czego przez kilka pierwszych nie udało się ustalić nic konkretnego, ponieważ podejrzenia szły w zupełnie błędnym kierunku. W końcu



jednak na skutek zebranych dowodów 16 września 1985 r. aresztowano pierwszych 6 podejrzanych, a po złożeniu przez nich pierwszych zeznań jeszcze kolejnych 5 – wszyscy oni w momencie zatrzymania byli albo poważanymi lekarzami, albo nie mniej poważanymi politykami lewicowych partii. Później część z nich zwolniono (ewentualnie skazano za składanie fałszywych zeznań) i w końcu przed sądem stanęli tylko ci, którzy bezpośrednio uczestniczyli w napaści na Sergio. Rozpoczął się proces, który ostatecznie zakończył się w 1990 r. Przesłuchania oskarżonych i zeznania świadków pozwoliły zrekonstruować przebieg ataku na Sergio, a także tego, co działo się potem. Ustalono, co następuje:

W 1974 r. działające na różnych wydziałach mediolańskiego uniwersytetu grupy organizacji Avanguardia Operaia poprawiły swoją organizację i rozwinęły swoją działalność. Szczególnie została wzmocniona rola tzw. „służb porządkowych”, które, teoretycznie, miały służyć do ochrony lewicowych pochodów, lecz w praktyce zajmowały się głównie „unieszkodliwianiem” przeciwników politycznych, czyli przede wszystkim „faszystów” lecz także komunistów z konkurencyjnej organizacji Movimento Studentesco. Członków tych „służb porządkowych”, często nazywano „hydraulikami”, z racji noszonych przez nich ciężkich kluczy francuskich Hazet 36, używanych jako bardzo skuteczna broń - jedno z najpopularniejszych antyfaszystowskich haseł brzmiało „Hazet 36, gdzie jesteście, faszysto?”.

Jednym z oddziałów „służb porządkowych” był ten działający na wydziale medycyny, dosyć liczny (złożony z 10 osób), lecz nie mający doświadczenia w „akcji bezpośredniej”. Dlatego też właśnie ta grupa została obarczona zadaniem „dania lekcji” faszystom – miał to być dla niej swoisty „chrzest bojowy”.

Cała akcja zaczęła być przygotowywana kilka tygodni przed samą datą napaści. Zdjęcie ofiary wraz z najważniejszymi informacjami na jego temat dostarczył oddziałowi Roberto Grassi, uczeń Instytutu Molinari, „kolega” Sergio ze szkoły i znacząca postać w strukturach Avanguardia Operaia. Następnie grupa udała się na zwiad w okolice domu wyznaczonego „faszysty” by zbadać teren i opracować plan działania.

W końcu nadszedł wyznaczony dzień i grupa w składzie Claudio Colosio, Franco Castelli, Giuseppe Ferrari Bravo, Luigi Montinari, Claudio Scazza, Antonio Belpiede (udziału nie wzięło dwóch członków oddziału: Francesco Cremonese i Walter Cavallari), udała się pod dom Sergio. Przewodził jej Costa, który, jako student pierwszego roku, był najmłodszy wśród „bojowników”, ale miał już duże doświadczenie w „działalności”. Bojówkarze byli dobrze powiadomieni, o której godzinie powinni wyruszyć - otrzymali wcześniej dokładne informacje na temat zwyczajów swojej ofiary. Musieli jednak zabrać ze sobą także wspomniane już zdjęcie, żeby móc ją rozpoznać.

Wiemy już, co wydarzyło się na miejscu: wracający do domu Sergio został zaatakowany przez dwóch zamaskowanych mężczyzn (którymi byli Costa i Ferrari Bravo) i brutalnie pobity kluczami francuskimi. W tym czasie pozostali członkowie bandy stali na rogach ulicy obserwując sytuację i pilnując, by chłopak przypadkiem nie mógł uciec. Potem, gdy Sergio leżał nieprzytomny na chodniku, wszyscy „awangardziści” spokojnie wrócili do dzielnicy uniwersyteckiej, gdzie wyczyścili i schowali klucze francuskie. Na żadnym z nich (oprócz Scazy który, wstrząśnięty, zrezygnował z dalszej działalności w organizacji) nie zrobił większego wrażenia fakt, że uczestniczyli w brutalnym pobiciu młodszego od nich chłopaka, który prawdopodobnie umrze lub na resztę życia zostanie kaleką – przecież „zabić faszystę to nie przestępstwo”. Zamiast więc zawracać sobie głowę takimi głupotami odważni „antyfaszyści” skupili się na wymyśleniu sobie alibi, a następnego dnia wzięli udział w napadzie na siedzibę MSI. Nie był to bynajmniej ostatni incydent z użyciem przemocy, w którym uczestniczyli: rok później część z nich (na pewno Costa i Ferrari Bravo) wzięła udział w napadzie na bar Porto di Classe, zwyczajowym miejscu spotkań neofaszystów, w trakcie którego cały lokal został zdewastowany, wszystkie szyby wybite, a na końcu budynek został podpalony. 6



osób zostało wtedy rannych, z czego 3 ciężko, a jedna z nich została kaleką do końca życia. Nic więc nie wskazywało na to, by kaci Sergio odczuwali jakiegokolwiek wyrzuty sumienia.

I rzeczywiście – w trakcie procesu Costa i Ferrari nie tylko nie wyrazili skruchy, ale też nie potrafili nawet wyjaśnić, dlaczego właściwie podjęli się zmasakrowania niewinnego człowieka, którego nawet nie znali. Podobnie też zachowywali się pozostali oskarżeni – wszyscy przedstawiali atak na Sergio jako naturalny efekt swojego politycznego zaangażowania, lecz nie mogli czy nie chcieli dostrzec związku między dokonany przez siebie aktem agresji a jego śmiercią, którą przedstawiali jako owoc losu czy nieszczęśliwego przypadku. Twierdzili, że nie chcieli zabić Sergio i nie spodziewali się, że dana mu „nauczka” skończy się w tak drastyczny sposób. Lecz jak ludzie studiujący medycynę mogliby nie wiedzieć, że bicie z dziką furią 3,5-kilogramowymi metalowymi kluczami francuskimi w głowę 18-letniego chłopca może spowodować jego śmierć? Jak mogliby nie wziąć tego pod uwagę? Powiedzmy to bardziej bezpośrednio: zabójcy Sergio, mimo, że przyznali się do zarzucanych im czynów, byli tak ogłupieni rozpowszechnioną w latach siedemdziesiątych ideologią „wojującego antyfaszyzmu”, że nawet po dziesięciu latach nie potrafili dostrzec – i przyznać się sami przed sobą - że nie „pozbyli się faszysty”, lecz spowodowali śmierć niewinnego chłopaka. Trzeba przy tym dodać, że o ile jeszcze pozostali członkowie bandy, którzy nie brali bezpośrednio udziału w katowaniu Sergio, napisali do jego matki list (zgoła poniewczasie, bo już po aresztowaniu), w którym wyrażali żal, że „wszystko skończyło się tak okropnie”, to Costa i Ferrari nie wyrazili skruchy w żaden sposób.

16 maja 1987 r. sąd pierwszej instancji uznał wszystkich uczestników napaści na Sergio za winnych „nieumyślnego zabójstwa” i wydał na nich wyroki w wysokości od 11 do 15 lat więzienia. Wyrok ten jednak nie zadowalał żadnej strony, więc obie się od niego odwołały i dwa lata później sąd drugiej instancji uznał napastników za winnych „umyślnego zabójstwa”, lecz jednocześnie zmniejszył wymiar kary: 11 i 10 lat dla Costy i Ferrariego i między 6 a 8 dla pozostałych. Obrona odwołała się również od tego wyroku, lecz w 1990 r. Sąd Kasacyjny podtrzymał wyrok sądu drugiej instancji. Tyle tylko, że do więzienia wrócili tylko Costa i Ferrari (i to też na jakiś czas). Pozostali, ze względu na swoją pozycję społeczną oraz fakt, że nie stanowią już zagrożenia, mogli skorzystać z amnestii i zostali zwolnieni z więzienia.

„Sergio żyje!”

Trudno powiedzieć, żeby to był wyjątkowo surowy wyrok za popełnione przestępstwo – z pewnością wielu obserwujących proces liczyło na większy wymiar kary. Ale nawet jeśli sędziowie nie zadbali o właściwie zapewnienie sprawiedliwości dla Sergio, to pamięć o nim wciąż żyje w prawniczym środowisku. Co roku 29 kwietnia w Mediolanie odbywa się poświęcony mu pochód, a na murach można zobaczyć graffiti z hasłem „Sergio żyje”. Jego imieniem zostało nazwanych około dziesięciu ulic, skwerów czy ogrodów. Stał się również bohaterem kilku piosenek z obszaru muzyki tożsamościowej, a jego historia została opisana w książce „Sergio Ramelli. Una storia che ancora fa paura” („Sergio Ramelli. Historia która nadal wzbudza strach”).

Dlaczego pamięć o nim jest wciąż tak żywa? Z pewnością przede wszystkim dlatego, że odważnie wyznawał swoje poglądy i za wierność im zapłacił najwyższą cenę, za co należy mu się szacunek i hołd od wszystkich „camerati”. Ale przypadek Sergio jest nie tylko ideowym dziedzictwem prawicy, lecz także wyrzutem sumienia dla współczesnej włoskiej lewicy (której wielu polityków i dziennikarzy ma za sobą bojówkarską przeszłość) i dla całego państwa włoskiego, które jeszcze nie rozliczyło się z historią „lat ołowiu i żelaza”. I w końcu, historia Sergio jest ostrzeżeniem dla wszystkich ludzi, a szczególnie tych, którzy zajmują się polityką, ponieważ pokazuje również jak łatwo ludzie inteligentni i na poziomie (w tym przypadku studenci medycyny a potem cenieni lekarze), mogą dać się ogłupić politycznej propagandzie do tego stopnia, że przestają widzieć w



przeciwniku człowieka, a widzą tylko cel, który należy bezlitośnie zniszczyć. I dlatego, żeby takie szaleństwo nie powtórzyło się już w przyszłości - ani we Włoszech ani nigdzie indziej - trzeba pamiętać o Sergio Ramellim.

Za: [Muzyka włoskiej prawicy](#)

Jeśli zainteresowała Cię historia Sergio, to może dzięki Tobie zostanie wydana książka o jego życiu - [LINK DO ZRZUTKI W KOMENTARZU!](#)

Sergio Ramelli - presente!

